

Steven Tötösy de Zepetnek, Agata Zawiszewska, Andrzej Skrendo

Konstruktywizm, komparatystyka, tożsamość

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (124), 169-179

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rozmowy

Konstruktywizm, komparatystyka, tożsamość.
Ze Stevenem Tötösym de Zepetnekim
rozmawiają Agata Zawiszewska i Andrzej Skrendo

Agata Zawiszewska, Andrzej Skrendo: *Między rokiem 1998, kiedy opublikował Pan książkę Comparative Literature. Theory, Method, Application, a rokiem 2007, kiedy ukazał się Pana artykuł The New Humanities. The Intercultural, the Comparative, and the Interdisciplinary, dokonała się ewolucja w Pańskich poglądach na literaturę porównawczą i jej miejsce w pejzażu współczesnej humanistyki. Wydaje się, że projekt „nowej literatury porównawczej” (New Comparative Literature) został zarzucony na rzecz „porównawczych studiów kulturowych” (comparative cultural studies). Co się wydarzyło w ciągu ostatnich dziesięciu lat, że doszło do takiej zmiany?*

Steven Tötös de Zepetnek: Rzeczywiście, po ukazaniu się *Literatury Porównawczej* w 1998 roku wydarzyło się wiele w tej dyscyplinie i to zarówno na poziomie teoretycznym, jak instytucjonalnym. Zaczę od spraw teoretycznych: moja książka doczekała się ze dwóch tuzinów recenzji, z których połowa miała wydźwięk pozytywny, pozostałe – negatywny lub „powściągliwy”. Otrzymałem też sporo zaproszeń na konferencje, aby dokładniej wyłożyć zawarte w niej postulaty. Obecnie w wielu krajach *Literatura porównawcza* wykorzystywana jest w dydaktyce uniwersyteckiej. Od wczesnych lat 90. XX wieku angloamerykańskie studia kulturowe, słusznie dotąd krytykowane z powodu ich słabości teoretycznej i metodologicznej przez niektórych komparatystów (o ugruntowanej reputacji), w tym również przeze mnie, zaowocowały wieloma solidnymi pracami,

z teoretycznymi propozycjami, postulatami, koncepcjami i metodologiami. Równoległe do rozwoju studiów kulturowych, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie wraz z „przejęciem” teorii przez wydziały anglistyki (gdzie, jak wiadomo, teorii i metodologii uczono w obrębie komparatystyki), dziedzina literatury porównawczej uległa poważnemu osłabieniu: likwidowano jej wydziały, nie zatrudniano profesorów emerytowanych, coraz rzadziej prowadzono studia doktoranckie o profilu komparatystycznym.

Teraz sprawa mojego rozwoju intelektualnego: czytając prace powstające w obrębie studiów kulturowych, uświadomiłem sobie, że ich postulaty ideologiczne mają sens, co więcej – są korzystne, szczególnie te wysuwane przez feminizm i *gender studies* (które, moim zdaniem, wniosły do nauk humanistycznych i społecznych najwięcej innowacji i jak wiadomo, wydarzyło się to na tych wydziałach anglistyki, na których przez długi czas literatura porównawcza była – czasami dość wyraźnie, przeważnie jednak nie wprost – w opozycji do feministycznej krytyki literackiej i studiów kulturowych oraz ich postulatów ideologicznych). Jakkolwiek ciągle bliskie mi jest twierdzenie, że nauka/wiedza powinna być „obiektywna”, to jednak od czasów takich badaczy, jak Foucault, Bourdieu, Denzin, Estivals itd., wiemy, że nie w tym rzecz. Stąd wzięła się moja postawa ideologiczna w teorii, w jej zastosowaniu i w nauczaniu. Jednakże moja postawa ideologiczna jest „modyfikowana” przez kontekstową (systemiczną i empiryczną) zasadę mojej koncepcji literatury porównawczej. To znaczy, że ideologia stanowi nieodłączną część tej koncepcji, że ideologię uzasadniają dane oraz kontekst. Dalsza zmiana w moim myśleniu nastąpiła wówczas, gdy uznałem, że literatura porównawcza nie jest w stanie porzucić perspektywy „narodowej”. To właśnie – obok postępującej globalizacji (z jej pozytywami i negatywami) – skłoniło mnie do rewizji sposobów uprawiania komparatystyki, do zwrotu od perspektywy narodowej – przy zachowaniu największej ostrożności – ku krytyce feministycznej i studiom kulturowym, ku ich postulatom ideologicznym.

A.Z., A.S.: *Które postulaty ma Pan na myśli, które wydają się Panu najbliższe?*

S.T.deZ.: Te, o których wspominałem przy okazji wykorzystania studiów kulturowych, a które wyraźnie przyznają się do ideologii i stanowisk ideologicznych. Jak wiemy, rozpoznanie ideologii i parametrów „władzy” w wiedzy zawdzięczamy Foucaultowi. Wiemy również, że tradycyjna nauka – zawierająca literaturę porównawczą oraz filologię – obcuje przy „obiektywnej” naturze wiedzy, pozbawionej ideologicznych inklinacji. Jak sugeruję, może najlepiej znanym przykładem jest feminizm, gdzie stanowisko ideologiczne badaczki i jej pracy wyraźnie pozbawione jest rzekomej „obiektywności”. Uważam wyraźne zaznaczenie stanowiska ideologicznego za pozytywne, istotne i ważne osiągnięcie, i przyjmuję je w komparatystycznych studiach kulturowych. Chciałbym dodać, że ten nakaz nie oznacza obniżenia jakości wiedzy, a wprost przeciwnie – w porównawcze studia kulturowe wbudowany jest nacisk na dane empiryczne, który gwarantuje wiarygodność

Konstruktywizm, komparatystryka, tożsamość

naukowej argumentacji. Co do pytania, które z postulatów wydają mi się najważniejsze, to chcę powiedzieć ogólnie, że byłaby to „społeczna odpowiedzialność”, która z kolei odsyła nas bezpośrednio do ideologicznego postulatu, aby dany projekt czy szkoła wyraźnie przyznawały się do ideologicznego nastawienia wiedzy przylegającego do istotnych spraw społeczeństwa i ludzkości.

A.Z., A.S.: *Czy komparatystryka rezygnująca z perspektywy narodowej może jeszcze istnieć? W jakim sensie w ogóle można od tej perspektywy odejść?*

S.T.deZ.: Podejście narodowe – czy, jak to nazywacie, „perspektywa” narodowa – potwierdza esencjalizm w różnym stopniu i nasileniu, także w dziedzinie kultury i nauki. Twierdzę, że nie da się tego stanu rzeczy utrzymać, ponieważ esencjalizm oznacza wykluczenie i bez względu na jego kształt, treść czy formy prowadzi do konfliktu, podziału, wszelkich rodzajów przemocy i destrukcji. Nacjonalizm, a więc i perspektywa narodowa, wydaje się szczególnie błędny we współczesnym świecie (i) migracji ludzi, dlatego obstawanie przy „wspólnotach wyobrażonych” (B. Anderson) i homogeniczności ich kultur oznacza wykluczenie i marginalizację Innego, a zatem...

A.Z., A.S.: *Jakkolwiek Pana projekt uległ zmianie czy też doprecyzowaniu, niezmiennie podkreśla Pan wymiar etyczny i społeczny studiów porównawczych, a nawet szerszej – nauki o literaturze w ogóle. Używa Pan takich pojęć, jak interkulturalizm i multikulturalizm – jak Pan rozumie te opozycje i jak by Pan określił etyczny interes, który się za ich pomocą manifestuje?*

S.T.deZ.: Ufundowanie nowego projektu, mianowicie porównawczych studiów kulturowych, na refleksji dotyczącej multikulturalizmu i interkulturalizmu, wzięło się z zainteresowań naukowych dotyczących mniejszości etnicznej i diaspory, szczególnie zaś ze studiów kanadyjskich. Najpierw moje prace dotyczyły sponsorowanych przez rząd kanadyjski strategii wprowadzania multikulturalizmu, które zapoczątkował premier Pierre Trudeau w latach 60. XX wieku, ich konsekwencji w społeczeństwie kanadyjskim, a szczególnie w nauczaniu. Później zainteresowały mnie prace takich orędowników multikulturalizmu, jak politolog Will Kymlicka czy filozof Kwame Anthony Appiah. Powiniennem w tym miejscu wspomnieć o istnieniu znaczących różnic między konceptualizacjami multikulturalizmu w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. W odmianie znanej w Stanach, czyli w modelu asymilacji (nie zaś akulturacji), określanym metaforą „melting pot”, zakłada się „amerykanizację” imigrantów, podczas gdy w odmianie kanadyjskiej, w której prawo prowincjonalne i federalne oraz granty wpierają rodzime kultury imigrantów, stawia się na „akulturację”, nie zaś – „asymilację”. W kanadyjskim modelu multikulturalizmu społeczna akulturacja jest możliwością, a nie wymogiem, przy jednoczesnym zapewnianiu sprawiedliwości ekonomicznej przez ustawodawstwo antydyskryminacyjne i regulujące stosunki

między przedstawicielami równych ras. Odmiennie niż w Stanach Zjednoczonych centralną zasadą kanadyjskiego modelu multikulturalizmu jest sprzeciw wobec homogenizacji i asymilacji, chociaż prawdą jest również to, że programy służące integracji nie są w rzeczywistości „multikulturowe”. Obiektywnie patrząc, dzięki nim osiągnięty zostaje pewien stopień obywatelskiej akulturacji (z wielu powodów, na przykład równości społecznej grup etnicznie zróżnicowanych) oraz spójności społeczeństwa jako całości. Jest to działanie godne uznania i wyprzedzające sytuację we Francji czy Niemczech, ma jednak pewne braki, na przykład potencjalną „gettoizację” grup etnicznych, a w najlepszym razie – życzyliwy protekcyjnalizm wobec Innych. Niemniej jednak kanadyjski model akulturacji jako forma mediacji między populacją imigrantów a społecznością pełniącą funkcję gospodarza prowadzi do zgody, a w końcu do integracji. Trzeba też odnotować różnicę między pojęciami multikulturalizmu i interkulturalizmu. Ten ostatni to projekt nowy, który stara się naturalnie zachęcać do dialogu między zróżnicowanymi kulturowo grupami. Nadal jednak używa się w Kanadzie pojęcia „multikulturalizm”, ponieważ wcześniejsze prawodawstwo prowincjonalne i federalne używało tej terminologii, natomiast pojęcie „interkulturalizmu” zyskało na znaczeniu w dwóch ostatnich dekadach. A zatem rozwój i implementacja koncepcji interkulturalizmu – w nauce, edukacji, polityce rządu itp. – sugeruje wytyczanie korzystnego, obiecującego szlaku. Prowadzi to do jednego z założeń porównawczych studiów kulturowych, a mianowicie postulatu, aby studia kulturowe były znaczącą społecznie aktywnością w teorii i jej zastosowaniu.

A.Z., A.S.: *Jednym z elementów Pana projektu komparatystycznych studiów kulturowych są nowe media, zwłaszcza Internet. Czy humaniści nie ulegają złudzeniu, gdy myślą, że mogą uczynić z nowych mediów sprzymierzeńca, podczas gdy wiele wskazuje na to, że to media niszczą tradycję humanistyczną opartą na słowie drukowanym? A może różnica zdań wynika po prostu z różnic pokoleniowych?*

S.T.deZ.: Moje zainteresowanie nowymi mediami i nacisk na ich stosowanie w humanistyce wynika z dobrze znanej sytuacji, że obecnie nawet studenci piszący magisteria korzystają ze stron internetowych, a tylko nieliczni chodzą do biblioteki. Czy nie miałoby zatem sensu udostępnianie wiedzy w sieci? Wiąże się z tym postulat odpowiedzialności społecznej: obok sugerowania, aby publikacje naukowe dostępne były w sieci, przekonuję, że powinny one być w „wolnym dostępie”. A to z tego powodu, że „wolny dostęp” umożliwi pracę badaczom z takich ośrodków, w których biblioteki uczelniane nie mają środków na subskrypcję periodyków naukowych, czyli w większości miejsc poza światem cywilizowanym. Całkiem niedawno dostałem e-mail z Hyderabadu w Indiach o takiej mniej więcej treści: „Proszę przyjąć wyrazy wdzięczności za przedłużenie subskrypcji *CLCWeb*, co umożliwi pracownikom i studentom naszego wydziału orientację w najnowszych debatach i dyskusjach [...], to naprawdę wspierała zbiory”.

Konstruktywizm, komparatystryka, tożsamość

A.Z., A.S.: *Siegfried J. Schmidt twierdzi, że współczesna rzeczywistość medialna niszczy tradycyjne opozycje metafizyczne. Według niego stanowi dowód na to, że konstruktywści mają rację, powtarzając, iż nie ma rzeczywistości samej w sobie. Dodaje, że w tej nowej sytuacji winniśmy patrzeć na literaturę z innej perspektywy, z perspektywy nauki o mediach (Medienwissenschaft). Czy bliskie jest Panu takie myślenie?*

S.T.deZ.: Schmidt proponuje, aby produkcję artystyczną, w tym literacką, oraz jej analizy, kontekstualizować przez odniesienie do rzeczywistości kulturalnej i społecznej, są to więc postulaty rozsądne, logiczne, istotne. Chociaż analizy literatury skupione na samym tekście są niezbędne, wierzę, że jeśli pójdziemy ścieżką kontekstową, nie tylko znacznie pogłębimy, ale i poszerzymy naszą wiedzę. A tylko to prowadzi nas ku interdyscyplinarności.

A.Z., A.S.: *Jakie ma Pan doświadczenie jako wydawca pisma internetowego? Czy myśli Pan, że niebawem będziemy czytali czasopisma naukowe tylko w Internecie?*

S.T.deZ.: Publikowanie prac humanistycznych w sieci nie różni się (nie powinno różnić się) od wydawania ich drukiem. W przypadku periodyku „CLCWeb. Comparative Literature and Culture” (ISSN 1481-4373; <http://docs.lib.purdue.edu/clcweb>) – wydawanego przez wydawnictwo uniwersyteckie (Purdue University Press) – zamieszczane w nim artykuły przechodzą tę samą procedurę, zawierając recenzje, korekty itd., przez którą przechodzą teksty w periodykach drukowanych. Co do finansowej strony wydawania w sieci, jest to rzeczywiście gorący temat, chociaż sugeruję, że podobnie jak w wypadku publikacji drukowanych, redagowanie powinno być pracą bez wynagrodzenia, wykonywaną w ramach działalności zawodowej naukowców zatrudnionych na uniwersytecie i otrzymujących pensję. Jeśli chodzi o same koszty publikacji czasopisma, myślę, że internetowe periodyki uniwersyteckie powinny ponosić koszty niewiele mniejsze od kosztów periodyków drukowanych. Kiedy pismo internetowe wydaje oficyna uczelniana, koszty stanowią problem, chociaż jeśli jest ono w „wolnym dostępie”, także powinny być wliczone w obowiązki pracowników uniwersytetu. „Ciemną stroną”, jeśli jakaś istnieje, jest niechęć uczelni humanistycznych do uznawania prac naukowych publikowanych w sieci, ale to się szybko zmienia, i o ile utrzymają się wysokie standardy publikacji internetowych, wcześniej czy później periodyki te zostaną uznane za równoważne z czasopismami drukowanymi.

A.Z., A.S.: *Często podkreśla Pan dysproporcję w zainteresowaniu komparatystryką w krajach Zachodu (Europa i USA, mówiąc w skrócie), krajami azjatyckimi, na przykład Chinami, a innymi, które nazywane są „peryferyjnymi”. Z czego wynikają te różnice? Czy zgodziłby się Pan z tym, że komparatystryka w krajach pozbawionych demokracji literalnej jest przestrzenią wolności, której brakuje w sferze politycznej, i z tego samego powodu zanika w demokracjach liberalnych, stając się niepotrzebna? Zamiast komparatystryki demokracje liberalne, często dawne kraje kolonizujące, potrzebują studiów kultu-*

Rozmowy

rowych, by zagłuszyć własne poczucie winy. Sprawa ta łączy się ponadto z kwestią tożsamości – komparatystyka zdaje się zakładać inny projekt tożsamości niż studia kulturowe. Tam chodzi o dialog osobnych tożsamości, a tu o nieuchronne rozszczepienie każdej pojedynczej tożsamości. W związku z tym na przykład komparatyści będą porównywali kano-ny lub tworzyli kanon uniwersalny, a zwolennicy studiów kulturowych będą kwestionowali samą potrzebę kanonu.

S.T.deZ.: Sądę, że literatura porównawcza, studia kulturowe czy porównawcze studia kulturowe są potrzebne humanistyce i naukom społecznym bez względu na orientację polityczną. Wszystkie uczelnie potrzebują tej dyscypliny na różnych stopniach, aby używać jej w charakterze przeciwdyskursu wobec dyskursów esencjalistycznych i prowadzących do homogenizacji, a odnoszących się do „kanonu” czy to społecznych, czy to politycznych ideologii i praktyk. Rozumiem myślenie w kategoriach opozycji i odróżnienia literatury porównawczej i studiów kulturowych, jednak, moim zdaniem, obie dyscypliny mogłyby „współpracować” przez zbliżenie perspektyw i praktyk charakterystycznych dla każdej z nich. Z tego wynika moja propozycja porównawczych studiów kulturowych: „Porównawcze studia kulturowe to pole badań, na którym wybrane zagadnienia literatury porównawczej łączą się z wybranymi zagadnieniami studiów kulturowych, co znaczy, że badania kultury i produktów kultury – włączając literaturę, komunikację, media, sztukę itd., ale nie ograniczając się do tych dziedzin – są uprawiane w sposób skontekstualizowany i relacyjny przy wykorzystaniu wielości metod i podejść, interdyscyplinarności, oraz – jeśli to wskazane – pracy zespołowej. Porównawcze studia kulturowe zajmują się procesami komunikacyjnymi w kulturze oraz tymi spośród nich, które konstytuują główne przedmioty badania i nauczania, ale nie wykluczają właściwej analizy tekstu czy innych tradycyjnych obszarów nauki. Tak pomyślane porównawcze studia kulturowe faworyzują koncepcje i metodologie pochodzące z badań systemicznych i empirycznych”¹.

Jeśli chodzi o kanon w studiach kulturowych, to nigdy nie rozumiałem, dlaczego koniecznie trzeba spierać się o to, co kanoniczne i niekanoniczne. Dlatego, zamiast kłaść nacisk na teksty „wartościowe”, nie badać zarówno tekstów „klasycznych”, jak i tych określanых mianem „mniej wartościowych”? Ostatnio zająłem się analizą twórczości poety węgierskiego z przełomu wieku XIX i XX, który – jako dyrektor działu numizmatycznego Węgierskiego Muzeum Narodowego – publikował wiersze erotyczne czy wręcz pornograficzne. Jasne, że nie jest to poeta tej miary co Rilke, ani wówczas, ani obecnie. Doszedłem jednak do tego, że poezja ta była głęboko ironiczna wobec kulturalnych i społecznych zasad panujących wówczas na Węgrzech i że autor polemizował z nimi na różnych poziomach za pośrednictwem tekstów, w których wykorzystywał język pornografii i fantazję.

¹ S. Tötösy de Zepetnek *From Comparative Literature Today toward Comparative Cultural Studies*, w: „CLCWeb. Comparative Literature and Culture” 1999 no 1.3: <http://docs.lib.purdue.edu/clcweb/vol1/iss3/2>.

Konstruktywizm, komparatystryka, tożsamość

W końcu stało się to dla mnie oczywiste, że poezja tego twórcy służyła realizacji jego sekretnych zamiarów i dlatego można powiedzieć, że jest skarbem kultury, bez względu na to, czy będzie akceptowana przez oficjalny kanon literatury, czy też nie.

A.Z., A.S.: *W tekście Empirical Study of Literature. Why and Why Not? (opublikowanym w zbiorze redagowanym przez Pana i Irene Syvenky, The Systemic and Empirical Approach to Literature and Culture as Theory and Application, 1997) Siegfried J. Schmidt pyta: „Dlaczego jest nas tak niewiele i dlaczego większość z nas pracuje w dyscyplinach innych niż nauka o literaturze?”. Jak Pan odpowiedziałby na to pytanie, pamiętając o tym, że jest Pan literaturoznawcą?*

S.T.deZ.: Macie rację. Projekt literaturoznawstwa empirycznego Sigfrieda Schmidta nigdzie nie jest akceptowany, ani w Niemczech, ani w pozostałej części Europy, i mimo moich wysiłków, w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych – także nie. Istnieje kilka przyczyn, a wśród nich niefortunne założenie, że określenie „empiryczne” odsyła do pozytywizmu, a w najlepszym razie do neopoztywizmu. Co ciekawe, rozwój koncepcji Schmidta, zwanej systemizmem, nie wzbudza zainteresowania nawet wśród literaturoznawców. W dodatku, inny ważny twórca współczesnej analizy systemowej, Niklas Luhmann, wpłynął na badania literackie tylko częściowo i głównie w Niemczech. Ten sam los spotkał izraelskiego twórcę teorii polisystemu Itamara Even-Zohara, który miał pewien wpływ, ale tylko w badaniach przekładu. Chciałbym jednak dodać, że wszystkie one – analiza systemowa, empiryczne badania literackie i teoria polisystemu – wzbudziły zainteresowanie w Holandii, Szwecji, Belgii, Izraelu, na Węgrzech, wśród badaczy rosyjskojęzycznych oraz w dawnej Czechosłowacji i państwach z nich powstałych, lecz także w ograniczonym zakresie. Wydaje mi się, że oprócz wspomnianego wyżej niezrozumienia tego, co „empiryczne”, znaczenie mają „rządy” (ciągłe jeszcze) dekonstrukcji i hermeneutyki, które utrudniają literaturoznawcom rozważania nad innymi koncepcjami uprawiania nauki. Jest dla mnie tajemnicą, jak można nie widzieć podobieństwa między pracami Pierre’a Bourdieu i Schmidta czy Even-Zohara, gdy w rzeczywistości socjologiczne koncepcje Bourdieu bardzo przypominają refleksje dwóch pozostałych.

A.Z., A.S.: *Czym jest dla Pana konstruktywizm: zbiorem przydatnych argumentów, metodą, filozofią, światopoglądem?*

S.T.deZ.: Dla mnie konstruktywizm jest użytecznym systemem myślowym, umożliwiającym objaśnienie wielu „tajemnic”, na których opierają się badania literackie. Mimo że, jak wspomniałem wyżej, podejście systemiczne i empiryczne – na wiele sposobów wbudowane w myśl konstruktywistyczną – nie wzbudziły zainteresowania badaczy literatury, istnieją dyscypliny i obszary badań, w których konstruktywizm jest aplikowany i praktykowany, na przykład w pedagogice i psychologii.

Rozmowy

A.Z., A.S.: *Jednym z ważnych problemów, które chce rozwiązać konstruktywizm, jest interpretacja. Konstruktywiści często odrzucają pojęcie interpretacji i krytykują hermeneutykę. Co robi konstruktywista z literaturą, skoro nie chce jej interpretować? Paradoks polega na tym, że jest Pan konstruktywistą, a w Pana książkach znajdują się interesujące interpretacje na przykład modernistycznej literatury kobiecej... Czasem można odnieść wrażenie, że konstruktywiści kochają teorię i nie kochają literatury.*

S.T.deZ.: Nie mógłbym powiedzieć, że (radikalny) konstruktywizm jest przeciwny interpretacji, wcale! Jak mówią konstruktywiści, ważne jest nie „co” ma znaczenie, ale „jak”. Tak więc, interpretacja zawierająca analizę tekstu zgodna z duchem konstruktywistycznym jest możliwa i uprawiana. Sedno sprawy tkwi w interpretacji zgodnej z założeniami konstruktywizmu, mianowicie w „jak”.

Nie chodzi też o miłość do literatury: przedmiotem badań nie jest „kochanie” tekstu, lecz jego interpretacja i kultywowanie wiedzy teoretycznej oraz jej (wiedzy) zastosowania. Przyznaję, że w nauczaniu literatury na poziomie wyższym podejście „interpretacyjne” prowadziłyby (być może) do lepszych wyników, gdyby na przykład opierało się na podejściu systemicznym i empirycznym. Ale uczy się go na poziomie średnim i nie w odniesieniu do nauki *per se*.

A.Z., A.S.: *Jaka jest zatem różnica między hermeneutycznym a konstruktywistycznym pojęciem interpretacji? O tym, że trzeba pytać „jak”, a nie „co”, mówili już przecież rosyjscy formalści...*

S.T.deZ.: Różnica polega na tym, że podejście konstruktywistyczne zawiera także empiryczne i kontekstowe, podczas gdy hermeneutyka generalnie ignoruje postulat empiryczności. Oczywiście, konstruktywizm i literaturoznawstwo empiryczne Schmidta stanowią kontynuację refleksji formalistycznej.

A.Z., A.S.: *Szukaliśmy tekstów feministycznych, które odwoływałyby się do założeń konstruktywizmu. Jesteśmy Panu wdzięczni za pomoc, ale w gruncie rzeczy sam Pan przyznał, że takich tekstów jest niewiele – poza Pana własnymi. Dlaczego tak jest? Skąd niechęć? Czy konstruktywiści milcząco pogardzają feministkami? A może feministki uważają, że „ślepa plamka” konstruktywizmu jest jego patriarchalizm (wspólnoty białych mężczyzn, zajęte poważnymi sprawami filozoficznymi...)? Co Pana zdaniem łączy, a co dzieli konstruktywizm i feminizm?*

S.T.deZ.: Macie rację. Systemy nauki i konstruktywizmu są zdominowane przez mężczyzn. Mój współpracownik i przyjaciel – jeden z grupy Schmidta na Uniwersytecie w Siegen, który dostał etat profesorski w Niemczech (nikt nie wykroczył poza pozycję nauczyciela w szkole wyższej) – twierdzi, że konstruktywiści to banda impotentów, którzy chcą stworzyć swój własny świat i świat nauki zgodny z ich własnymi regułami sprawowania władzy... Istotnie, przewaga mężczyzn w konstruktywizmie może być dobrym powodem dla naukowców feministycznych, żeby

Konstruktywizm, komparatyka, tożsamość

trzymać się od nich z daleka. Niemniej jednak, jako męski feministka, wierzę w wartość konstruktywizmu i stąd próba zestawienia myśli feministycznej z konstruktywistyczną. Może to męskie nadużycie myśli feministycznej będzie propozycją błędną, lecz mam nadzieję, że tak się nie stanie. Chcę powiedzieć, że jest wiele podobnych zagadnień w krytyce feministycznej, w podejściu systemicznym i empirycznym, w konstruktywizmie. A co zrobić z faktem, że wiele koncepcji feministycznych zbudowanych zostało w oparciu o prace takich mężczyzn, jak Jacques Lacan, Foucault, Bourdieu... Ale to już prowadzi nas do generalnej problematyki męskiej dominacji we wszystkich dziedzinach wiedzy, w naukach humanistycznych, społecznych czy ścisłych.

A.Z., A.S.: *Konstruktywiści wierzą w naukę, w ścisłość języka, w metodologię. To ich przeciwstawia poststrukturalistom i postmodernistom, ponadto utrudnia lekturę ich prac (narzekanie na zawily język konstruktywistów jest równie stare jak konstruktywizm). Co Pan odpowiada, gdy słyszy, że trwanie przy tym twardym języku odbiera konstruktywizmowi potencjalnych sprzymierzeńców i utrudnia dialog z innymi filozofiami?*

S.T.deZ.: Nie mam żadnego pomysłu, naprawdę. Ale dlaczego unikać trudnych lektur naukowych? Przecież przyjemność z czytania literatury to jedna rzecz, a badanie literatury i kultury – druga, więc nie rozumiem, dlaczego nacisk na metodę i precyzję języka nie miałby służyć rozwojowi nauki i wiedzy.

A.Z., A.S.: *Dekonstrukcyjniści, hermeneuci, pragmatyści – i nie tylko oni – mówią, że pozytywne metody są złudne. Teoria, metoda, badanie – twierdzą – to pojęcia metafizyczne lub ideologiczne. Konstruktywiści również odrzucają esencjalizm i metafizykę, ale trwają w swojej wierze w naukę. Na czym wspiera się ta wiara w czasach, w których tak wielu ją utraciło?*

S.T.deZ.: Nie powinniśmy chyba nazywać tego „wiarą”. Może lepiej będzie, jeśli powiem, jak ja sam rozumiem włączenie paradygmatu naukowego do myśli konstruktywistycznej. Sądzę, że relatywizm prowadzi do ekstremów, do utraty tego, co nazywamy „uniwersalami”, do społecznego i osobistego chaosu. Mimo że koncepcja uniwersalnych ludzkich wartości prowadziła, i oczywiście nadal prowadzi, do przesadnego lekceważenia „lokalnych” systemów przekonań i praktyk – dlatego wszystko, co możemy zrobić, to przypominać sobie o naszym europocentryzmie i różnych imperializmach w przeszłości i teraźniejszości – sądzę, że istnieją uniwersalne wartości ludzkie i społeczne oraz że jednostki potrafią się co do nich dogadać, choć wartości te mogą być różne, a nieraz i kontrowersyjne. Najprawdopodobniej jest tak, jak mówił Churchill, że demokracja jest najgorszym ze wszystkich ustrojów, ale lepszego nie wynaleziono... Nauka ma wiele problemów i „przeurostów”, lecz co może ją zastąpić i dać przynajmniej niektóre z jej wartościowych rezultatów? Bez względu na to, czy lubimy ją, czy nie, nauka zostanie i relatywizm nie jest w stanie jej zastąpić. Z tego właśnie wynika konstruktywistyczne zaufanie do nauki i jej znaczenia, w tym nauk humanistycznych.

Rozmowy

A.Z., A.S.: *Chcielibyśmy zapytać Pana o relację między Pana biografią a zainteresowaniami naukowymi. Jaki wpływ na to, że jest Pan komparatystą/konstruktywistą, ma Pana pochodzenie? Pytamy o to, bo wydaje nam się, że Pana zainteresowanie literaturą i kulturą środkowoeuropejską, niemiecką i francuską oraz myślą angloamerykańską, a także fakt, że mieszkał Pan i nadal mieszka w kilku krajach, mogą być metaforą Pana teorii. Jest Pan jakby ucieleśnieniem własnej koncepcji...*

S.T.deZ.: To banalne stwierdzenie, że jeśli ktoś urodził się w danym kraju, to kultura i styl zachowań charakterystycznych dla tego kraju determinuje jednostkę. Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie. Mimo że urodziłem się na Węgrzech (mam węgierskich, niemieckich, chorwackich, austriackich i polskich przodków), mój sposób myślenia i system przekonań nie został zbudowany w oparciu o kulturę węgierską, lecz jest wynikiem czytania literatury. Między dwunastym a dwudziestym czwartym rokiem życia czytałem średnio dwie powieści na tydzień, literaturę światową i popularną. Opuściłem Węgry jako dziecko, dorastałem w Austrii, studiowałem w Szwajcarii, a edukację uniwersytecką dokończyłem w Kanadzie, gdzie uczyłem przez kolejne dwie dekady. Od roku 2000 mieszkam Stanach (przeprowadziliśmy się, ponieważ moja żona otrzymała propozycję nie do odrzucenia, jako profesor neurologii i farmakologii pracuje na wysokim stanowisku w przemyśle farmaceutycznym) i pracuję na Northeastern University, mam też etat profesorski w Niemczech na University of Halle-Wittenberg, a od pewnego czasu dodatkowo na Tajwanie w National Sun Yat-sen University. Co do moich zainteresowań kulturą Europy Środkowo-Wschodniej, to znacznie się one nasiliły – chociaż oczywiście czytałem już wcześniej literaturę tego regionu – na fali zmian, które nastąpiły po 1989 roku. W gruncie rzeczy macie rację, że „skonstruowałem” samego siebie: w moim środowisku rodzinnym panowały poglądy nacjonalistyczne z podejrzaną dawką antysemityzmu i zaraz po pierwszej wojnie światowej odszedłem od tego sposobu myślenia i odczuwania, dzięki – jak wcześniej powiedziałem – czytaniu literatury. Uważam Kanadę za swój „dom”, ale to (znowu) jest kuriozalne, ponieważ – jak już powiedziałem – od roku 2000 mieszkam w Stanach Zjednoczonych, a wykładam w Niemczech i na Tajwanie. Oczywiście, rozwój jednostki jest czy może być silnie zdeterminowany przez wpływ rodziny; mam tu na myśli partnerstwo. Na przykład, na moje bycie „Kanadyjczykiem” ogromny wpływ miało to, że moja żona (wzięliśmy ślub w 1976 roku) jest Kanadyjką i że nasze dzieci tu dorastały.

A.Z., A.S.: *Jakich języków używa Pan w różnych rejestrach biografii i pracy zawodowej? Bronisław Malinowski czy Joseph Conrad śnili po polsku, zapiski intymne robili po francusku, a prace naukowe czy beletrystykę pisali po angielsku. Jak to jest z Panem?*

S.T.deZ.: Śnię w języku angielskim i/lub jakimś innym, którego nie pamiętam; liczę po angielsku, chociaż czasami po niemiecku lub węgiersku; kiedy jestem w Europie, na Węgrzech, jestem w stanie „wtopić” się między Węgrów w ciąg

kilku dni (ale nie w pravicową mentalność) i to samo jest w Niemczech i Austrii; we Francji biorą mnie za Niemca z powodu niemieckiego akcentu w moim francuskim; w Kanadzie ludzie odnoszą wrażenie, że nie jestem urodzonym Kanadyjczykiem, ale mój akcent jest nieokreślony („jakiś Europejczyk”), podobnie jak nieokreślone jest moje pochodzenie; w Niemczech biorą mnie za Austriaka z powodu austriackiego akcentu w moim niemieckim. Ogólnie rzecz biorąc, podstawowym językiem w moim życiu osobistym i zawodowym jest (kanadyjski) angielski. Po prawdzie to nie jestem pewien, jakiej jestem „narodowości”, ale tu jest „konstrukcja”: jestem mieszaniną kilku kultur, kimś „pomiędzy”, kto nie chce – i nie może – być klasyfikowany wedle ustalonych i standardowych określeń. Czytałem gdzieś, że nowa epoka globalizacji prowadzi do zacierania wyraźnych granic kulturowych i przynależności. Ostatecznie, to „jak” jesteśmy istotami ludzkimi może poprowadzić nas do lepszego świata wbrew wszelkim przeciwnościom, nie zaś to „kim” jesteśmy...

Abstract

Agata ZAWISZEWSKA (University of Szczecin)

Andrzej SKRENDO (University of Szczecin)

Constructivism, Comparative Studies, Identity: Steven Tötösy de Zepetnek Talks to Agata Zawiszewska and Andrzej Skrendo

The discussion focuses on the position of constructivism in contemporary literary studies, with a particular emphasis on the relations between constructivism and comparative and cultural studies. Constructivism is understood as a comprehensive research project based upon the categories of a ‘system’ and ‘empirical literary studies’, as developed by Siegfried J. Schmidt and his colleagues. In Zepetnek’s view, the constructivists’ attitudes toward hermeneutics and feminism – negative and approving respectively – form an important part of this discussion.